Świetny artykuł posła Janusza Sanockiego w Rzeczpospolitej wydanej w dniu 8.08.2018r. Polecamy !!

Prawo | Czy doczekamy się kiedyś poważnej dyskusji o kryzysie sądownictwa?

Nie ma reformy.
Jest za to zamęt

JANUSZ SANOCKI

Oświadczenie Sądu Najwyższego o tym, że „zawiesza" stosowanie kilku artykułów ustawy o Sądzie Najwyższym, wprowadziło Polskę w kolejny etap konfliktu politycznego. W konflikcie tym stoją po przeciwnej stronie barykady z jednej strony rząd, parlamentarna PiS-owska większość, a z drugiej strony sejmowa opozycja tzw. opozycja totalna – Platforma Obywatelska i Nowoczesna, ale także jak to widać coraz wyraźniej – środowiska sędziowskie, a przynajmniej ich większość.

Tutsi i Hutu

Narracja tzw. rządowych mediów przedstawia konflikt jako opór środowisk sędziowskich, które bronią swoich przywilejów i za wszelką cenę pragną zablokować „reformę wymiaru sprawiedliwości". Jako przykład patologii w sądownictwie podaje się przypadek sędziego, który ukradł na stacji 50 zł, czy innego, który ukradł w markecie wiertarkę.

Opozycja replikuje, że w każdym środowisku może znaleźć się ktoś, kto zachowuje się nagannie. Tymczasem konflikt zaostrza się i nie widać sposobów jego rozwiązania. Polska znalazła się na cenzurowanym unijnych instytucji, powszechne staje się na świecie przekonanie, że następuje u nas likwidacja niezależnego sądownictwa i że staczamy się do roli państwa rządzonego przez dyktaturę. Taki obraz Polski jest nie bez znaczenia i z pewnością utrudni naszą sytuację międzynarodową. Żaden rząd nie powinien pozwalać na wytworzenie takiego wizerunku swojego kraju.

Jednak, co może bardziej istotne, zaogniający się konflikt polityczny sam w sobie jest zjawiskiem negatywnym. Niesie z sobą szkody w postaci pogłębiającego się podziału społeczeństwa na dwie zaciekle wrogie grupy. Już nie ma w Polsce politycznych partnerów, nie ma „pięknie różniących się", są dwa zwalczające się plemiona – na kształt afrykańskich Tutsi i Hutu. Kompromis staje się niemożliwy, powstaje pytanie, kto kogo wypchnie z politycznej sceny, kto wytnie z instytucji publicznych przedstawicieli wroga, kto „dorżnie watahę".

Falandyzacja prawa

Jest oczywiste, że w takiej atmosferze nie ma mowy o naprawie ustroju, jako że zmiana konstytucji bezwzględnie wymaga pozyskania większości nie tylko parlamentarnej, ale też obywatelskiej.

Nie ma też mowy o prawdziwych reformach, jako że rządzący odrzucają wszystkie – nawet ewidentnie słuszne – zastrzeżenia opozycji do kolejnych ustaw zmieniających sądownictwo. W efekcie mamy zalew nowelizacji do uchwalonych całkiem niedawno ustaw, projekty pisane na kolanie, pisanie ustaw pod konkretne przypadki – co jest oczywistym błędem legislacyjnym. I prawdę powiedziawszy – kompromitacją rządzącej większości, która jak się okazuje, nie potrafi napisać porządnego projektu ustawy o Sądzie Najwyższym, którego nie trzeba by pięć razy poprawiać i który nie budziłby wątpliwości konstytucyjnych. Bo – trzeba to wyraźnie powiedzieć – to po stronie większości sejmowej leżało takie przygotowanie ustaw sądowniczych, w tym ustawy o SN, żeby nie było żadnych wątpliwości co do ich zgodności z konstytucją.

Tłumaczenie, że wprawdzie art. 183 konstytucji mówi o sześcioletniej kadencji pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, ale jednocześnie art. 180 określa, iż to ustawa decyduje o wieku emerytalnym sędziego, jest co tu dużo mówić prymitywną manipulacją. Manipulacją obliczoną na to, że Trybunał Konstytucyjny został spacyfikowany i jest całkowicie spolegliwy wobec PiS, ale także i na to, że znajdą się – wśród prawników – spolegliwi wobec rządu prawnicy, którzy tak właśnie, wbrew oczywistej logice i zasadzie „clara sunt non interpretanda" – będą ogłupiać opinię publiczną. Dla każdego, kto potrafi jeszcze myśleć, jasne jest, że rządząca większość za pomocą skrócenia wieku emerytalnego pozbywa się z SN niechcianych sędziów w wyraźnym zamiarze zastąpienia ich sędziami spolegliwymi wobec PiS.

Idąc bowiem dalej w logice PiS, Sejm mógł był skrócić wiek emerytalny sędziów do 45. roku życia i w ten sposób wymieść z sądów wszystkich, którzy nie odpowiadają ministrowi. A potem za rok znowelizować ustawę i przywrócić wiek 65 lat.

Staje się też jasne, że kolejne ustawy sądownicze nie naprawiają złych mechanizmów, które sprawiają, że sądy w Polsce źle funkcjonują, a ich celem jest zastąpienie sędziów niezwiązanych z obozem rządzącym sędziami, którzy dają gwarancję „naszości". Oczywiście jest też, że w tej sytuacji jakość etyczna, zawodowa, osobowościowa kandydata nie ma znaczenia, że główną (a być może jedyną) przyczyną wyboru są dobre relacje i gwarancja spolegliwości wobec obecnego ośrodka władzy. Jest zatem oczywiste, że tego rodzaju partyjna afiliacja nie poprawi sądownictwa. Co za pożytek dla obywatela przyjdzie z tego, że złego sędziego popierającego Platformę zastąpi równie zły spolegliwy wobec PiS? Dobór na zasadzie wyrażonej niegdyś przez Trumana: „Wiem, że to sukinsyn. Ale to nasz sukinsyn!", nie jest reformą.

*Zamiast realnej reformy wymiaru sprawiedliwości mamy tylko wymianę kadr, którą realizuje minister **Zbigniew Ziobro** – stwierdza poseł

> W wielu krajach, ale nie w Polsce, funkcja sędziego to ukoronowanie kariery prawnika

Kasta wspaniałych

Patologie polskiego wymiaru sprawiedliwości są oczywiste, widoczne gołym okiem. Kardynalnym grzechem opozycji jest strategia polegająca od początku na negowaniu tej oceny i obronie status quo. Posłowie Nowoczesnej i Platformy od początku atakowali każdy projekt PiS i negowali potrzebę głębokiej zmiany w wymiarze sprawiedliwości. „Jeśli sądy funkcjonują źle, to znaczy, że trzeba im dołożyć pieniędzy, zatrudnić więcej asystentów, więcej sędziów. A to, że ktoś jest niezadowolony, to normalne. Zawsze przecież ktoś wygrywa, a ktoś inny przegrywa" – twierdzili.

Jest jasne, że taka strategia opozycji musiała ułatwić politykom PiS ich działania i prowadziła wprost do oskarżenia opozycji i środowisk sędziowskich o to, że chcą, żeby było jak do tej pory. Co zresztą było prawdą. Hasło opozycji brzmiało: „Żadnych zmian!". Tymczasem zdecydowana większość społeczeństwa, zwłaszcza ci, którzy zetknęli się z polskim „wymiarem niesprawiedliwości", domaga się naprawy i gruntownego oczyszczenia sądów. Nic więc dziwnego, że sama opozycja ułatwiła przedstawienie PiS-owskiej polityki wymiany personalnej jako „reformy sądownictwa".

Podobne stanowisko, które można określić jako strategię „ani kroku wstecz", przyjęło wielu sędziów, w tym były rzecznik Krajowej Rady Sądownictwa – sędzia Waldemar Żurek. Do anegdoty przeszła już wypowiedź sędzi Ireny Kamińskiej o tym, jaką wspaniałą, nadzwyczajną kastą ludzi są polscy sędziowie. Jak mogła zostać odebrana taka wypowiedź w społeczeństwie, gdzie 80 proc. ludzi ma złe, a nawet bardzo złe zdanie o sędziach i polskich sądach!

Jednak trzeba powiedzieć, że nie było to stanowisko jednolite i np. były prezes KRS sędzia Dariusz Zawistowski widział potrzebę zmian. KRS za jego kierownictwa zorganizowała konferencję na temat koniecznych zmian w wymiarze sprawiedliwości. Konferencja „Wyzwania dla polskiego sądownictwa w 100-lecie jego odrodzenia" odbyła się 14 listopada 2017 r. w Warszawie, wśród osób występujących byli niezrzeszeni posłowie Jachnik i niżej podpisany – niezależni orędownicy zmian w wymiarze sprawiedliwości reprezentujący stowarzyszenia osób poszkodowanych przez wymiar sprawiedliwości.

Wcześniej, w 2016 r., wspólnie z posłem Jachnikiem zorganizowaliśmy w Sejmie dwie konferencje dla osób poszkodowanych przez wymiar sprawiedliwości. Uczestniczyło w tych konferencjach łącznie ponad 1200 osób z całej Polski. Powstały dwa raporty opisujące najbardziej drastyczne przykłady sądowego bezprawia. Wśród uczestników rozprowadzono ankietę na temat propozycji zmian ustrojowych. Wyniki ankiety stały się m.in. podstawą artykułu, który opublikowano w kwartalniku Krajowej Rady Sądownictwa.

Było już jednak za późno na stworzenie niezależnego ośrodka dyskusji na temat niezbędnych zmian ustrojowych w wymiarze sprawiedliwości. Walec kadrowej wymiany określany jako „reforma wymiaru sprawiedliwości" toczył się pełną parą. Wkrótce nastąpiła wymiana KRS.

Reforma, ale jaka?

Patologia polskiego sądownictwa ma – w ocenie respondentów ankiety przeprowadzonej wśród uczestników konferencji dla osób poszkodowanych przez wymiar sprawiedliwości – dwie zasadnicze przyczyny. Pierwszą jest brak jakiejkolwiek kontroli zewnętrznej nad procesem wyłaniania sędziów oraz oceny ich pracy. Sędziowie sami się wybierają i sami kontrolują. Trudno zatem oczekiwać, że będą podnosić kryteria oceny i zaostrzać wymagania. „Wszelka władza deprawuje, ale władza absolutna deprawuje w stopniu absolutnym".

Sytuacja, w której funkcjonariusze trzeciej władzy dobierani są na zasadzie kooptacji środowiskowej, narusza fundamentalną zasadę ustrojową, zapisaną w artykule 4 Konstytucji RP – zasadę suwerenności narodu, który również władzę sądowniczą ma sprawować albo bezpośrednio, albo przez swoich przedstawicieli. Tymczasem naród nie wybiera w Polsce sędziów ani ich nie kontroluje. Jest to podstawowe źródło patologii i naruszenie ustrojowe, które w istocie sprawia, że sędziowie są... nielegalni.

Druga przyczyna fatalnego funkcjonowania polskich sądów to sposób dojścia do funkcji sędziego. W całym kręgu cywilizacji zachodniej funkcja sędziego jest ukoronowaniem kariery prawniczej. Niezależnie od szczegółowych różnic powoływania sędziów czy to w USA, w Wielkiej Brytanii, czy na kontynencie sędzia to korona prawniczych zawodów.

Tymczasem w Polsce sędziami zostają 29-letni absolwenci krakowskiej Szkoły Sędziów i Prokuratorów. Mianowani na asesorów, w istocie zostają sędziami bez życiowego doświadczenia, bez weryfikacji ich cech osobowości czy walorów etycznych. Czy można się zatem dziwić, że znajdą się wśród nich miłośnicy ukradzionych wiertarek czy zwolennicy podprowadzenia babci 50 zł, jeśli jest taka okazja?

Asesorów, czyli w istocie sędziów, mianuje minister sprawiedliwości spośród absolwentów Krajowej Szkoły Sędziów i Prokuratorów. Przypominamy, że władza sądownicza jest trzecią władzą w Rzeczypospolitej i powinna być wybierana i kontrolowana przez naród (art. 4 Konstytucji RP). Tak więc zamiast „korony zawodów prawniczych" mamy całkowicie absurdalny system obejmowania dożywotniej władzy tylko na zasadzie zdania aplikacji i dobrych relacji z ministrem!

W zmianach, które przeprowadza PiS i minister Ziobro, oczywiście ani pierwsza, ani druga przyczyna nie zostają usunięte. Minister mianował we wrześniu ub.r. 265 młodych asesorów z krakowskiej szkoły, wyraźnie cieszące się, że może to zrobić osobiście. Taka to „reforma", że mianuje Ziobro, a nie Cezary Grabarczyk.

Nie słychać też – w „reformie" forsowanej przez rząd PiS – nic o zasadzie wybieralności sędziów, chociaż taka metoda nie musi być sprzeczna z konstytucją i z funkcjonowaniem Krajowej Rady Sądownictwa.

Zatem zamiast poważnych zmian ustrojowych mamy po prostu wymianę kadr w wymiarze sprawiedliwości. Dodajmy – wymianę prowadzoną w atmosferze zaogniającego się społecznego i politycznego konfliktu przy dezorientacji znacznej części społeczeństwa.

RZECZPOSPOLITA
PISALIŚMY O TYM:
Marek Domagalski o pytaniach SN wysłanych do Strasburga
„Broń użyta instrumentalnie"
6 sierpnia 2018 r.
archiwum.rp.pl

Sejmowa opozycja skompromitowana gorączkową obroną status quo i walcząca o to, żeby było, jak było, nie ma szans na dotarcie do opinii publicznej z wiarygodnym przekazem na temat ewentualnej reformy, zwłaszcza że nigdy potrzeby reformy politycy PO nie widzieli. Mamy więc ostry konflikt między tymi, którzy chcą obronić patologiczny system, a tymi, którzy pod pozorem reformy prowadzą kadrową wymianę na „swoich", nie naruszając i nie naprawiając patologicznych mechanizmów w polskim sądownictwie.

Czy Polska doczeka się kiedykolwiek poważnej dyskusji o przyczynach kryzysu w wymiarze sprawiedliwości, o tym, jak powinna wyglądać prawdziwa reforma?

Czy też podsumowaniem nadziei, jaką niosła zmiana władzy w 2015 r. będzie historyczne ostrzeżenie: „Żadnych marzeń, Panowie, żadnych marzeń!". ee

Autor jest posłem niezrzeszonym, przewodniczącym Poselskiego Zespołu Naprawy Wymiaru Sprawiedliwości, członkiem Sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka